

Moralitet bez konsekwencji

Krystyna Skuszanka przedstawiła nam w cieniu kurtyny Siemiradskiego rzecz specjalnie przez Teatr im. Słowackiego zamówioną u Ernesta Brylla — dwuaktowy „moralitet”, zatytułowany „Co się komu śni”.

Pierwsze pytanie, jakie musi sobie zadać widz, obznajomiony z poprzednimi sztukami Brylla, powinno brzmieć: Co nowego ma do powiedzenia pisarz par excellence polityczny, który atakował ostrą rzeczywistość przed grudniem 1970 r. — w dwa lata po tym fakcie? Zdaje sobie sprawę, że pytanie nie jest komu obcesowe w odniesieniu do twórczości artystycznej, ale wydaje się, iż autor „Rzeczy listopadowej” nie obraział się za nie. Wszak sama materia jego sztuk, tak bezpośrednio zaangażowanych w przemiany historii najnowszej, skłania do takiego typu rozważań.

Przed grudniem Bryll przyzywał na pomoc tradycję, ale ożyła to głównie tradycja romantyczna. Mickiewicz, Norwid, Wyspiański — cała historiozofia polskiej literatury, zbuntowanej przeciw ograniczeniom wewnętrznym i zewnętrznym bytu narodowego, dawała o sobie znać, nasycając się niepokojem współczesności. W krytyce owej, w posługiwaniu się wieloznacznymi stereotypami literatury i myśli narodowej, pisarz jakby trochę się zagubił — na co zwracam mu uwagę na łamach „Miesięcznika Literackiego” — zresztą nie osamotniony w tych wątpliwościach.

Obecnie Bryll sięga po wzór nieco inny: po wątek (i doświadczenia) dramatu staropolskiego, typu „Z chłopa król” Baryki — ale i po „Życie snem” Calderona, jedną z najgłębszych filozoficznych studiów literatury europejskiej. Czerpało z niej wodę nie mało autorów — w tym i romantycy (Słowacki). Może więc Bryll nie odszedł od romantyzmu tak daleko, jakby się to na pierwszy rzut oka zdawało? Może rządzi „Co się komu śni” te same powinowactwa literacko-historiozoficzne, co np. „Rzecz listopadowa” i „Kurdyszem”, owymi bolesnymi, ale nie pozbawionymi niejasności sondażami współczesnej polskiej rzeczywistości?

W swojej nowej sztuce odniósł zresztą pisarz wiele konwencji, które — jak się o tym za chwilę przekonamy — niezupełnie z sobą współgrają. Bryll nazwał swoją sztukę „moralitetem”. Moralitet — jak wiadomo — jest dość rygorystycznie potraktowanym układem, w ramach którego odbywa się walka dobra ze złem. Jego pokrewieństwo z kulturą ludową (baśń) polega na tym, iż sło musi i przegrać. Zobaczymy jednak, co się dzieje po nałożeniu na ów schemat innych warstw w sztuce Brylla. Sen rzuca swój cień na życie, miesza te dwa porządki, wprowadza dwuznaczność racji, nawet — zła i dobra, co musi zakłócić moralitetowy jasny podział. I w tym momencie jesteśmy w samym jądrze myśli, zawartej w „Co się komu śni”. W owej sstu-

ce problem winy i kary, zła i dobra w życiu publicznym i w biografach jego uczestników jest tak skomplikowany, że... nie ma tam niewinnych, choć niewątpliwie są różne stopnie odpowiedzialności.

Sąd ostateczny, jaki odprawuje Bryll nad swoimi bohaterami — nad nami wszystkimi — pozbawiony jest tej boskiej pewności, kto ma się znaleźć po lewicy, a kto po prawicy. Być może takie jest nasze życie — ale niewykłuczone, iż pisarz okazał tu bezsilie, płynące nieuchronnie z relacji: życie — sztuka, polityka — literatura. Ale istnieje w „Co się komu śni” sfera najbardziej zewnętrzna, opisowa, gdzie nietrudno się będzie pogodzić zwolennikom różnych racji. Tak — zakrzyknie każdy — tak żyliśmy, w kłamstwie, w cieniu, indolencji przywódców, otoczonych zbyt usłusznym i praeinaczejacym prawdę wszechświatem ucha zwierzchnika dworu, dla którego jedyna „moralność” — to układy, komerate, frakcje, całe „życie na niby”, oderwane od rzeczywistego życia narodu.

Bryll jest tu namiętny, bezkompromisowy, atakujący przy pomocy zdrowego chłopskiego, plebejskiego humoru i przy pomocy zdrowego rozsądku. Ta scena z „drabiną władzy”, atakująca się wzajemnie w cześć ciała, co egzystuje w niejednym dosadnym powiedzeniu i tu dworskie balety wokół Sługi-stug, a potem Chłopa-króla, co władanie rozpoczyna ku zachwytowi suwerena od aktu pło-

dzenia i kosmicznego obłędu — to sceniczna publicystyka o dawno niespotykanej u nas ostrości i dosadności. Jest ona najsilniejszą stroną nowej sztuki Brylla. Gorzej, kiedy zaczyna się płaszczyzna, która nieuchronnie — i zgodnie z wyrobioną w przedgrudniowym dziesięcioleciu psychologią odbioru — rozpatrywana będzie jako rozrachunkowo-aluzyjna.

Wiele jest w „Co się komu śni” goryczy, zaadresowanej czasami za mało precyzyjnie — choć przede wszystkim do twórców dramatycznych, a nie rozprawa, i nie można wyznaczyć od autora przypisów do dzieła, jakie niewątpliwie czyniła i będą czyniła widzowie; jest też dawka optymizmu, kiedy Baba deklaruje wyraźnie, iż więcej się uspić nie pozwoli — a wokół cychają dworsko-bandarmasy usypiające. Jest w tym wreszcie wiele grotesku, jaką w nie tylko naszym myśleniu wyzwała temat „władza” — i wiele literackiego stereotypu w figurach, otaczających tron.

Wadkość tematu sztuki wyparła trochę z pola widzenia jej realizację — a przecież gdyby nie ona, nie byłoby sukcesu. Krystyna Skuszanka znalazła okazję do pokazania precyzyjny reżyserkiej roboty oraz rozmachu inwencji. Scenografia Wiśniaka — trójpostaciowa — znakomicie spełnia swoją rolę łącznika różnych sfer społecznej rzeczywistości. Reżyser starała się wyśrodkować różnokierunkowe tendencje: jarmarczność (a nawet karnawałowości w znacze-

niu Bachtinowskim) i powagi, i leski i swojego rodzaju patosu, działoowej obrazka komediowej, wielkiej metafory. Odnosiła się, ces, gdyż udało jej się przed widzą (no, poza drobnymi kłopotami) że jest to spójna całość i to całością wiele mówiąca.

Pomogli jej wydatnie wykonawcy, a zwłaszcza: Halina Gryszewska (Baba-królowa) i Beata Smola (Chłop-król), obaj zamasyści, toporni — ale nie i poczucia humoru i godności własnej, nie bez chłopskiego sprytu Leszek Kubanek, jako potwór kreatora Głównodowodzącego Stałego, opastego opoja bez czci sumienia; Hugo Krzyński w charakterze Dworaka Głównego Stałego; Jan Adamski — Dwór Główny Lekarski; Maria Nowotna oraz Monika Niemczyk — Dama z Wywiadu oraz Dama Chirmanika. I cały ten corps de ballet pełen figur charakterystycznych nie mówiąc już o czterech żandarmach. Jest to zresztą spektakl z spójnym, jak rzadko który, i nieszczęśliwym sukcesem na konto całego zespołu realizatorów.

Ernest Bryll: Co się komu śni. Moralitet w dwóch aktach. Reż. Krystyna Skuszanka. Scen.: Krzysztof Wiśniak. Muzyka: Adam Właciński. Ruch sceniczny: J. Uga. Opr. wokalne: F. Barfuss. A. reż.: E. Stojowska. Teatr im. Słowackiego.